


# Urywki
## z dziennika wojskowego
### Kazimierza Brodzińskiego
w r. 1813 przez niego samego pisanego.




Dnia 29 Kwietnia. Obóz pod Krakowem.

„Ruszyliśmy z Krakowa do obozu pod Prosnnik: radości na wszystkich twarzach jaśniała, bo szliśmy w nadziei walczenia. Ku wieczorowi, gdy ogniska żarzyć się poczęły wyszli niemal wszyscy mieszkańcy z Krakowa. Pożegnania, noszenie nam posiłków do obozu, czyniły nam przechadzki z niemi prawdziwie rozrzewniające, deszcz przez całą noc moczył nas do nitki.

Dnia 30 Kwietnia. Skotniki.

Na godzinę 11 dostaliśmy rozkaz wymarszu, nikt nie był pewny gdzie? Woj=

sko austryjackie nadchodziło zajmując
stanowisko obozu naszego. Ruszyliś=
my przez miasto na Podgórze, prze=
chodu tego nikt nie był nie roz=
rzewnionym świadkiem. Przyjaciele
i krewni wychodzili przed domy ze
łzami w oczach, podawali dłonie
wychodzącym. Po tylu trudach i wy=
trwaniu któżby nie był smutny,
opuszczać ostatni szczątek ziemi i iść
pomiędzy obcych! Scena prawdziwie
wielka i rzadka. Z Podgórza podzie=
liliśmy się na różne drogi. Bryga=
da druga w której jestem Artylle=
rzystą udała się do Skotnik. Rozdzie=
liłem się, prócz zostałych w Krako=
wie przyjaciół z kilkoma dobre=
mi kolegami. Z półkownikiem W.
stanęliśmy w małej izdebce wieś=
niaka. Zeszliśmy się wieczorem
z całej Brygady Officerowie na środek

emi i późno w noc zabawialiśmy się nad różnemi uwagami o przyszłym losie naszym. Jenerał G. bardzo mi się podobał: nagradza on słabe siły fizyczne rozsądkiem i wiadomościami, powagą swoją grzeczność oswaja, a wiek podeszły wesołością w posiedzeniu odżywia

1 Maja – Tanize.

Dzień najpiękniejszy! Przechadzka dzisiejsza pamiętną mi będzie. Natura wdziała dzisiaj najuroczystszą szatę, a my w tak żałobnej chodzimy! Wszystko rozkwita: widzę przed sobą już nie nasz Kraków, za sobą już mi zagraniczne!...

Okolice Skotnik są w pięknem położeniu, leży wieś na płaskiej górze, którą dolina wkoło jak wodą opasała. Kraków rozciąga się przed oczyma, gęsta mgła tylko jakby całun

żałobny, unosi się nad nim, wokoło widać góry. Bielany ze Świętą Bronisławą, walczą tak jak ponurości s przyjemnością: na lewo od Bielan ściąga się płaszczyzna, przez którą Wisła kryjąc się między małe wzgórza i krzemieniste skały, jakby błąkająca się kręto pod Wawel ucieka. Okazała góra Landskorony czerni się zdala przy wyniosłych Karpatach. Dano znać że most na Podgórzu przygotowano do spalenia. Korpus austryjacki przechodzi Wisłę.

2 Maja. Tamże.

Było dziś kilku przyjaciół z Krakowa odwiedzić nas, przy pożegnaniu się powiedzieliśmy sobie: „Kilka iskier na most, a kto wie kiedy się obaczymy." Wieczorku majowy nad Wisłą! winienem ci kilka słodkich godzin. Tyniec zawieszony na skale nad Wi-

tą miesii wraz nieszczęśliwych rannych, pamiętne tu ste i dobre czasy, ale nigdy tak smutne. Nocne straże rozniecity ogniska. Dymy słupami się wznoszące, brudzą lazurowe sklepienia. Grób Krakusa unosi się na górach Lasockich między ogniskami, – twój aby grób potomku Lecha otaczają jeszcze Synowie jego.

3 Maja. Skotniki.

Miło z brzegu w Ocean patrzeć rozhukany
Jak okrętem miotają gniewliwe bałwany
Nie by nam lube były smutne innych losy
Lecz miło widzieć obce, nieznane nam ciosy.

O jak to słowa lubię często powtarzać z Tobą o Lukrecy. – Ciebie pokój i szczęście, mnie wojna i smutek nauczyły tej prawdy, nie z jednego ona źródła, lecz do jednego idzie morza.

Odczytuję po kilkakroć odezwę konfe-

deracyi generalnej Królestwa Polskie-
go, już ostatnią! Jak świetnie zaczę-
liśmy powstawać, jak wysoko wznie-
siona runęła budowa! Chciano w niej
wiele powiedzieć, ale odwołano się
do potomności i najsprawiedliwiej
ona nas niech osądzi. – Melancholja
wodziła mię dzisiaj późno w wieczór
po polu! Może trzeba będzie być rozbro-
jonym i znosić pośmiewiska za tak
śmiałe nasze zamiary, – wrócić
nad Odrę i Elbę i tak głęboko zapa-
dłego gmachu znowu dobywać. Może
nareszcie trzeba będzie być włóczęgą
nad Sekwaną i Tybrem i jako najem-
nik nieść śmierć i pożogi miesz-
kańcom Tagu niedającym upaść oj-
czyźnie dopóki jeszcze żyje, może
na wieki trzeba będzie opuścić nie-
szczęśliwą tę naszą ziemię w której
wszystko straciłem i dla których Brat

i tylu przyjaciół leżą pod śniegami
Moskwy nadaremnie utraconi dla
mnie.

4 Maja. Skotniki.

Wojska Austryjackie zajęły brzeg prawy Wisły — promyk dla nas Nadziei, przechodzą i Wisłę — zajmują Kraków, odbierają wszystkie poczty — już nikogo z naszych na tamtej stronie, i my pomimo lubych Nadziei dalej jeszcze odsunąć się musiemy.

Oficerom naszym zakazano bywać w Krakowie. Nieporozumienia nasze z Austryjakami i zatargi różne są bardzo powszechne.

Całe pół dnia przebyłem u Pana W. Jestto człowiek którego ja nazywam ukochanym od szczęścia. sam on (powiada) nie pamięta aby mu się źle powodziło kiedy. Odbyłem razem z nim okropną Rossyjską wyprawę i byłem świadkiem

dziwiącym się, jak szczęście, zawsze nieprzewidziane, jedno po drugiem nim się opiekowało. Charakter jego pełen zalet, trudnym jest do naśladowania; mąż to prawdziwie dojrzały, dowcip i rozsądek, odwaga i przezorność najpiękniejszą równowagę trzymają u niego. Stałość w przedsięwzięciu, i oziębłość po stracie, staranność około siebie i z dobrym sposobem myślenia w parze idąca czyni go może od szczęścia kochanym, a co tak rzadko razem zdarza się, i od ludzi. Szacunku jakim dla tego człowieka przejęty jestem nie będę im w stanie wyrazić nigdy tak jak jest w istocie.

Skotniki, 5 Maja.

Odwiedziła nas w naszej stodółce Pani D. z córką, na pożegnanie nie obeszło się bez łez, odprowadziliśmy ją wieczorem na Podgórze, tam

z moimi kolegami z którymi rozłączony jestem zabawiłem się dosyć długo, zwolna stąpał szto-pak podemną w różnych tęsknych myślach zatopionym.

Skotniki 6. Maja.

Jutro wychodzi pierwsza kolumna za granicę, oto krótki wypis z roz-kazu dziennego Księcia.
„Nadeszła pora wojsku Polskie-
„mu stać się użytecznem kra-
„jowi, nadany działaniu Wielkiego
„Wojska kierunek w inną stro-
„nę zwraca pierwsze kroki wo-
„jenne. Śpieszmy więc złączyć się
„z braćmi naszemi którzy już przy
„niem się znajdują. Przechodzić
„będziemy przez kraje sprzymie-
„rzonego Mocarstwa dajmy w nich
„przykład spokojności i wytrwania,
„nie słuchajmy żadnych namów,

„niechaj zdarzenia nie będą
„nam powodem wyjścia z gra=
„nic obyczajności.... Unikajmy
„osobliwie o polityce rozmowy
„która częstokroć przyjazną radę
„rozjątrza umysły. Niechaj mniej
„ozdobna postawa, w której momen-
„talnie postawiamy się dla nie=
„dostatku Skarbu, nie wstydzi nas
„ani upokarza. Sumienie nasze
„zostawia nam przekonanie żeś=
„my dopełnili naszej powinności
„i zasłużyli na sławę. Możemy więc
„światu z niezmniejszonym poka-
„zać się czołem a jeżeli przeciw-
„nych na czas doznaliśmy losu ko-
„lei, nie zapominajmy że zbliżamy
„się do tego, który już raz wydarł=
„szy ojczyznę naszą z rąk tychże sa=
„mych Nieprzyjaciół, teraz nam ją
„przez nowe zwycięztwa wrócić

„potrafi. Pomnijmy, że będąc
„teraz Reprezentantami całego
„Narodu winniśmy w oczach
„obcych ludów stać się wzorem
„dobrych Jego przymiotów."......

Mowa ta, jak pogoda po burzy, uciszyła nieco nasze skołatane serca, nabraliśmy ufności w sprzymierzeńcach, przywiedliśmy na pamięć już tak daleko wzniesione nasze dzieło jak było przed 8 miesiącami, miałożby to wszystko nagle stać się bezowocnem, czując że nam jedynie powierzono życie Ojczyzny, uniesieni tak świętem powołaniem zaczęliśmy w weselu ducha gotować się i co moment oczekujemy pochodu. Co za słodkie wspomnienie, jeżeli zwycięstwa otworzą nam drogę drugą stroną

do kraju, i niszczą nasze i Jego nadzieje. Świętości sprawy naszej powinni szanować i obcy, jeżeli wywróżą niektórzy że nas tamże czekają prześladowania lub nawet smutny koniec, służyliśmy Ojczyźnie pracą, majątkiem i życiem, za cóż nie znieść dla niej niewinnego prześladowania, za cóż już nie kończyć, gdy po tem wszystkiem już nie możemy się spodziewać smutniejszego końca nad obalone nasze Nadzieje, — mało już stawić, ale wiele jeszcze zyskać możemy; — myśl ta wszelką smutną przyszłość zasłania przed nami, miło dla jakiegokolwiek jeszcze ratunku na wszystko się odważyć:

Odebrałem kilka listów z Krakowa z pożegnaniem! K...... kiedy

ja Ci się wypłacę, kiedy będę godny Twojej przyjaźni takiej!? Może już nigdy nie będziesz przyciśnięty do serca mego, które gdzie pewnie daleko od Ciebie pogrzebane będzie z wszystkiemi długami winnemi Tobie! —

w Sosnicy, 7 Maja.

Rozkaz aby w godzinę być gotowym do ruszenia. — Smutek mię ogarnął. Ukradłem chwilę czasu wybiegnąć na ustronie, i kilka łez uroniłem których się nie wstydziłem przed Niebem. — O ja dosyć jestem nieszczęśliwy. Wy Nieba znacie serca mojego dzieje, a na tej ziemi skrytemu nawet piórowi mojemu nie chcę ich powierzyć. Rok ten zabrał mi najmiększą połowę moich drogich na ziemi, do swojej skrop-

nej przepaści zatraty, mnie od
reszty takie moie na zawsze
oddała. Człowiek się porywa
do grobu utracając wszystko
po drodze, i tylko jedna po=
ciecha nad grobem, że na świat
mało by się co wrócił.

Przyszliśmy do obozu, — sta=
nęły działa na pięknej łące, nas
się kilku zebrało do bliskiego
młyna gdzieśmy w stodółce noc
przepędzili. Byliśmy wszyscy bar=
dzo smutni. Jeszcze niektórzy
z Krakowa byli w obozie dla żeg=
nania nas, my z M... zostaliśmy
w stodole zamknięci, różne so=
bie o przyszłości czyniąc wyo=
brażenia. Noc ta była dla nas
obudwóch niespokojna. Piękna
bardzo i widna noc — przecho=
dziliśmy się po sadzie gdzie

rożne pieśni żołnierzy w obozie śpiewających (przy ogniskach) słychać było. Szczyty Krakowa jeszcze można było dojrzeć, a mnie owe Szyllera wiersze zawsze były na myśli

Gród Pryama padł na wieki,
Mury Troi w pyle leżą
Szczęściem pijane są Greki
Obciążone grabieżą (1)
. . . . . . . . . . . . .

My może pod obce Pany
Daleko idziem od Ciebie
Bądź zdrów kraju ukochany
Szczęśliwsi których śmierć grzebie

Tak wołały już na nawach Achejskich będące Trojanki patrząc na dogorywające swe miasto; — smutniejszy nasz los opuszczać tę starożytną stolicę Monarchów

---

(1) Ta pierwsza strofa przytoczona jest z wiersza pod tytułem: Obchód Zwycięstwa tłomaczonego z Szyllera a zamieszczonego w całości w Tomie II Dzieł Brodzińskiego Karta 225 edycyi Wileńskiej — następna strofa jest oryginalną i zastosowaną do okoliczności.

naszych, niezwalczywszy, był od
niej odprowadzone kto wie
gdzie, i był łudzonym nadzieja-
mi tak dalekiemi. — Od Nieba
szczęście i niedola! jemu się
więc oddałem, prosiłem o opie-
kę, przywiodłem na myśl moje
nieszczęścia, a że na nie nie
szemrałem, byłem w nadziei ja-
kiejkolwiek kiedyś za nie nagrody.
Nieszczęść do dziś dnia w przecią-
gu roku dosyć zniosłem. Oto w nim
smutne dla mnie zdarzone straty:
K..... młodzieniec, pełen jak Maj, na-
dziei którego ja sam wywio-
dłem na pole boju, zginął mi
przy Możajsku; kto go tylko
znał, kochał tak jak ja, a wszyscy
czynili mi o niego wyrzuty. O! smut-
ne zakończenie przyjaźni. Cieniu
drogi! gdybym wiedział że ci naz-

grodzę życie i stratę twą przy-
jaciołom, gotówbym znieść więk-
sze jeszcze cierpienia nad pa-
mięć o stracie twojej! R(eklewski)
dla którego zaciągnąłem się
do jednej brygady, pod którego
rozkazami, przyjaźnią i dobro-
dziejstwy żyłem, wielka nadzie-
ja Rycerstwu, naukom i Muzom,
znikł — i wszystko z nim zni-
kło! Po chwalebnej u Smoleńska
czynności zachorował; woziliśmy
go w tak przykrych mrozach
ze Smoleńska aż milę do Roże-
stwa, koło Kaługi, ztamtąd
w ostatnich słabościach pożeg-
nałem go jadącego do szpita-
la do Moskwy, gdzie ledwo
dojechawszy, opuścił nas wszyst-
kich! Strata jego prócz wieczne-
go żalu, miała wpływ na dalszy

los mój szczęśliwszy. Dowodca mój, Pułku poprzedzającego, który losem moim starał się kierować, pożegnał nas na polu bitwy z urwaną nogą po biodro. Mój S., mój P. w niewoli. Tylu zabitych i wziętych innych! Brat mój nakoniec Jędrzej, który mi zazdrościł że nie dzielił walk przy Smoleńsku, Możajsku i t. d. bo został Adjutantem placu w Szkłowie, gdyśmy się cofali, złączył się z pułkiem, żył z nami dni trzy; wśród bitwy pod Berezyną dano mi znać że jest ranny: szukam go między trupami, znajduję go już obnażonego i w samo czoło ~~ugo-t~~ karabinową ugodzonego kulą. Straciłem w nim co miałem najdroższego na ziemi! tylko już

to mnie pozostało, że mogę sobie powiedzieć iż nic już nie mam do stracenia. - Krewny mój R. którego także do wojska zaciągnąłem pozostał mi chory przed Berezyną, i ja, który byłem przyczyną jego straty, musiałem sam tę smutną wieść Rodzicom oznajmić. Boże! czyliż czekają mię jeszcze podobne chwile! Wierny ordynans, który mię we wszelkich nieszczęściach wojny pocieszał, z końmi i rzeczami, pojmany i zabity. Słabością, smutkiem i nędzą obciążony, szedłem sam jeden, (kompanja moja już zupełnie była rozbita) przez Kowno za Niemen, bo idąc ~~rocą~~ minąłem przy Wilnie nasz już nieznaczny korpus, który potem udał się w lewo,

dzie już miłe uszedłszy, do-
piero dowiedziałem się o tem,
kiedy do tej drogi już wrócić nie
można było. Za Niemnem dopie-
ro spotkałem podoficera znajo-
mego, który mię nakarmił, i
pieniędzmi nieco zasilił, wziął
na sanki, jakie z parą koni zdo-
był. Pocieszony nieco, spieszyłem
ku Warszawie. Ścigani od koza-
ków ku Maryampolu, musieliś-
my się udać przez Prussy, gdzie
na pierwszym noclegu okradzio-
no nas ze wszystkiego, z koni
nawet i sanek. Pieszo zatem zno-
wu i żywieni litością, szliśmy
dalej. Poczciwy obywatel w Pru-
sach zapomógł mię tyle że prze-
cież mogłem się dostać do
Warszawy. Nieszczęsne wojny! —
Kiedyż ma będę w Tanie za

to się odwdzięczyć. Wytchnąwszy i przyodziawszy się nieco w Warszawie, musieliśmy wkrótce z niej ustąpić. Dobry M. przywiózł mię na swej bryczce do Krakowa. Tam przysłał mi opiekun uwiadomienie że nic się z Galicyi majątku spodziewać nie mam. Nie strata szczupłego majątku, ale stan potrzeb moich prawdziwie mię zasmucił. Stryj mój przysłał mi cenną na sumkę leżącą w depozycie krakowskim, ale dniem później; gdy depozyt został wywieziony. Iść bez oporządzenia i konia w marsz, opuścić kraj w takim stanie, cel wędrówki tak ciemny, tyle wszystkiego! niepodobna aby nie zasmuciło. Otoż taka od początku roku była moja przeszłość

w Kalwaryi. 8 Maja.

Przed samą granicą odbyła kolumna rewję, po której defilowały półki przez Rogatki. Austryjacy po obu stronach gościńca porozstawiali plutony jazdy i piechoty z muzyką. Generał kommenderujący wystąpił z Oficerami przeciw nam; muzyka ta i parada, dodawały nam rozrzewnienia.

Próżno za tobą ziemio stokroć się obzierać
Przedłużać pożegnania i żale wywierać
Trzeba iść i opuścić ukochaną ziemię
Unieść ostatki nadziei i nieszczęścia brzemię

Minęliśmy Mogilany, miasteczko leżące u podnoża wysokich gór. Patrząc na rozległe przestrzenie w głąb Galicyi, unosiło się serce moje bolesną tęsknotą i różnemi wspomnieniami;

niedaleko bowiem, między gó-
rami, jest miejsce urodzenia
mojego.

Wy dwa wyniosłe dęby nad wsią panujące
Ty strumyku wędrowny po kwiecistej łące
I wy ciche jak dawniej, szumiące dziś lasy,
Już was może po wieczne nie zobaczę czasy.
Już jako na wiatr sztuką wyrzucona strzała
Znikła młodość co ze mną w tych ~~ścianach~~ mieszkała
Jako liście jesienne, tak moje nadzieje
Po polu rozrzucone, a drzewem wiatr chwieje!
Szczęśliwości osobliwszej ma przymioty matki
Te które jej nie znają tylko dawszy dziatki!
Szczęsny gdybym był tylko usposobił siły
Orać te ziemie, które ojca mi karmiły,
Wszystkim sadzie i nad tym samotnym potokiem
Byłbym zakrył me szczęście przed zazdrosnem okiem.
Wiele gdzie kwiatów rośnie rachują Niebiosy
I każdemu na wieczór dostają rosy,
Słońce każą codziennie chodzić koło osi
Co zna drogę do wszystkich, każdemu coś nosi

Za co by przepomniała Opatrzność człowieka
Który tam gdzie go sama postawiła czeka.
Żywego mię na górę wywiedli młodziana,
Rozległa ziemi przestrzeń była mi wskazana
Już masz prawo! idź gonić za szczęściem po ziemi
I poszedłem prawami opatrzony memi,
Szedłem, Nadzieją serce zapełniwszy młode,
Jakiejś marze w ofiarę prowadząc swobodę
I zarżnąłem ją; — Nieba! jakież mi pożytki? —
Nauk chciałem najpierwej odwiedzić przybytki,
Gdzieżeście mię zawiedli, o wy mędrcy sprzeczne;
Kłótni waszych słuchając, szedłem w cienie wieczne,
Ztąd tyle mi tylko poznać się dostało:
„Ileby wiedzieć można, a jak wiemy mało.
Religjo! bym tylko znał nauki twoje,
Nadzieję, miłość bliźnich i duszy pokoje,
I na progu w kościółku przed Pana obrazem,
Śpiewał mu pieśń klęczący, z wieśniakami razem,
Szczęśliwy, przed próg Pański kto znosi swe myśli,
Jak Ojcu, stan swych potrzeb i stan serca kreśli,
Swoje rozkłada błędy, dobre czyni śluby,

Zasług z Nadziejami przegląda rachuby.
Nic u Pana nie ginie, Jemu swe zmartwienia
Oddawszy, śmiało każdy potrzeby namienia,
Pobożna dusza, dobrze w domu Pańskim znana;
Ufnie przyjdzie, z nadzieją odejdzie od Pana.
Ojczyzno! twe mię imię przejęło zapałem,
Kochałem cię, niestety! i że cię kochałem,
Wspomniano mi na ciebie, ja przywdziałem zbroje,
Abym bliźnich mordował w święte imię twoje,
O jak miłość ku tobie kosztownie się płaci,
Gdy trza bliźnich mordować dla miłości braci,
Uśpiłem wszystkie czucia, tobie na ofiary,
Patrzałem na krew w Dnieprze, na Moskwy pożary
Byłem przy wsi zniszczeniach, widziałem łzy dziatek
Pomsty starców krzywdzonych i przekleństwa matek,
Przyjaciół mi śmiertelna nie szła w serce rana
Całe w nim miejsce wzięła Ojczyzna kochana.
Obym Ci tylko proste był zachował serce
Praw ludzkich nie byłbym grzebał w poniewierce
Byłbym cię i tak kochał, i tobie usłużny
Dzieląc Ci każdy snopek z mego pola dłużny

Ach wiele prawda czyni kto ci życie święci
Lecz jak różne bywają pod twych hasłem chęci!
Nie jednych mara wiedzie osobistej sławy,
Sława wieńczyła dotąd nie jedne złe sprawy
Najdroższe wieńce w polu Bellony zbierane,
Przeto może najwięcej że są podejrzane.
O zaciszy! kiedyż ja wrócę do ciebie
Wszystkie świata marne Nadzieje pogrzebię,
Oby Niebo z podróży przynieść z sobą dało
Doświadczenia, i zdrowe sumienie i ciało.
Spokojności! szczęśliwy kto skończył podróże,
I strudzony, w twym sadzie wypoczywać może.

Takie w tę smutną chwilę miotały moją duszą uczucia, których teraz trudno tak wyrazić jak były w ten moment.

Stanęliśmy na nocleg w Kalwaryi; klasztor w rozkosznem położeniu, ma być ze wszystkiem podobny do miejsca cierpienia Chrystusa. Ubóstwo wszędzie po drodze przy=

korzy się. Ku wieczorowi poszliśmy do Klasztoru. Księża przyjęli nas grzecznie. Prosiliśmy o oprowadzenie nas po miejscach ciekawszych. w kościele nic godnego uwagi. Kaplica, i małe po górach rozrzucone kościołki, domki Heroda, Kaifasza i t. d. zupełnie, mówią, stoją według wymiaru jak na Ziemi Świętej. W jednym z tych godne widzenia 4 obrazy Franciszka Lekszyckiego (około r. 1640) w Rzymie wypracowane, rys żywy i śmiały, małowidło, pomimo kurzu, jaki pospolstwo czołgając się na kolanach wznoń, nic z świeżości nie traci. O zamku Landskorony i Włodkowicy nie mogliśmy się nic od Księży wywiedzieć. Imię tylko fundatora, i dzień jego urodzenia dokładnie wiedzą. Pytaliśmy się o

Bibliotekę i że w tej można mieć jakie podania. „Musi tam być i o tem odpowiedniości, bo mamy różne książki in folio i in octavo." – W pamięci zawsze jeden tutejszy Pustelnik, 34ty rok już nieoddalający się z tego miejsca. Jestto starzec na wiek swój najczerstwiejszy. Ile poznać mogłem, człowiek ten z swojego stanu jest najspokojniejszy. Lekturą jego całą jest przez wszystkie te lata Pismo święte i Dykcyonarz roślinny. Za górę Kalwaryi nigdy jeszcze podczas przechadzki się nie oddalił. Botanika jest jego głównem zatrudnieniem, dalej pacierze i malowanie. W malowaniu nie wielkie postępki. Ile człowiek taki miałby czasu odkrywać użytecznych rzeczy.

— w Hoczynie, d. 9 Maja.

Nocowaliśmy ćwierć milki za Wadowicami, w chałupce pod kościołkiem. Cień lipowy od Cmentarza na chałupkę naszą się rozpościerający, przyjemny nam czynił spoczynek, po deszczyku zwłaszcza majowym najprzyjemniejsze z kwitnących drzew roznoszą się wonie. Ku wieczorowi poszedłem do Księdza Plebana, zastałem staruszka siedzącego na klocu w swoim podwórku. Różne były nasze rozmowy. Dobrego piwa kilka szklanek wypiwszy, pożegnałem go, i szedłem na przechadzkę pomiędzy dwoma rzędami wierzb ciągnących się aż do lasu świerkowego. — Grunt trawnisty tego lasu, bardzo

pięknie odbija od zielonej ciemności świerków. Był mi mój Ksiądz Pleban w myśli, a za tym przyszedł mi na pamięć Wirgilego Melibeusz

My pola, my ojczyste rzucamy zagrody
My wygnańce . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Ach dawno nam tę klęskę dąb gromem rażony
I złowrogiej na jodle krzyk objawił wrony.
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Szczęśliwy starcze, twoję ty posiadasz niwę,
Ty masz dosyć, choć głazy na niej sterczą siwe,
Twe stado zarażonej trzody nie spotyka,
Szczęśliwy ty na brzegu znanego strumyka,
Lub u źródła, gdzie z młodu słodkie piłeś wody
Szukać będziesz wśród letnich upałów ochłody;
A my pójdziem po Afrów tułać się krainie,
Do Scytów, lub gdzie Oax rwie kretejskie skały
Gdzie Brytanów od świata dzielą morskie wały.
Czy kiedy los dozwoli słodkiej nam pociechy

Ujrzeć domów ojczystych darniowe kryte strzechy,
Widzieć po długich latach łanów naszych plony,
Srogi żołnierz te gnojne posiędzie zagony,
Pozbiera z naszej pracy żniwa już gotowe,
Gdzie nas przywiodły bracia niezgody domowe!

Ale wspomniawszy na uciemiężenia poddanych galicyjskich, jak mi ten Xiądz opowiadał, wspomniałem owego Morysa: z nim on prawie mówił:

O Lucydo! jak bogów gnębią nas wyroki
Kto mniemał że przychodzień z obcej do nas ziemi
Rzecze: „precz stąd krajowce, te pola są moimi.”
Dziś smętni, zwyciężeni, bo los wszystkiem włada,
W dar mu szlemy tę trzodę, niech mu się nie nada.

Powracając, napotkałem mojego W.- że za parę godzin posiedziałem z niemi na łące, pieśni pięknym swoim głosem wyśpiewywał W.

Co za szkoda że Wa.. z którym zawsze na noc staję, został; nie

jest to niebezpieczne, ale ja
dla towarzystwa, nie będę mógł
wychodzić z stancyi.

w Kętach, d. 10 Maja.

Ciepły był po deszczu poranek, gdy kolumna zgromadziła się do Kobierzyc i udała się ku Kętom. Gościniec prowadzi około pasma gór, wodząc oko po najwspanialszych widokach. Stanęliśmy na nocleg w mieście. Górale i Szlązaki (sąsiednie te ludy, a ubiorem i obyczajami tak wiele się różniące) przyjmowali nas z ochotą. Wszystkie towary, ugody i kieliszki, porzucono dla przypatrywania się rodakom. Całe popołudnie strawiliśmy najweselej. Staliśmy na końcu miasta pod samemi górami; siedzieliśmy przed domkiem koło

którego do swych gór z jarmarku wracali górale, każdy prawie pod=chmielony;- najmilej nam było zaczepiać dobrych tych ludzi by roz=mawiać z niemi; ich śmiałość, otwartość wynurzania się z mi=łością ku ojczyźnie, jak były ujmu=jące, nie łatwo jest wyrazić. Nie mają oni tej dzikości, któ=rą nawet koło wielkich miast na=si wieśniacy zatrzymują, za=siedli oni z nami i rozmawia=li jak z swemi sąsiadami. Wy=smukłość mężczyzn, a zręczność ko=biety znamionuje. Mojego W. zoba=czyłem zamieszanego w gronie tych górali i góralek, krzyknął tylko zda=la na mnie że „jestem najszczęśli=wszy!" i daleko ich odprowadził.

Góry nagle od równiny tak rozległym szarem się wznoszą, zdaje się że

sama Natura granicę zrobiła tym ludziom, aby przed zazdrosnym okiem ukryć ich szczęśliwość. — Wieczór nadchodzi, a w krzewistych górach poznać można odległe i porozrzucane chaty z dymów zaczynających się wznosić. Wpadłem w romansowe marzenia:

O wy szczęśliwi wieśniacy!
Gdybym ja miał chatkę z wami,
Obudzaliby mnie ptacy
Chodzić co rano do pracy
Z wypoczętemi wołkami.

—

Z wami bym ja się o role
Albo o trzody naradzał,
Nie pytałbym się co króle
Wiodą na śmierć ludzi w pole,
Jak się kto wyniósł, jak zdradzał.

—

Obwiany chłodnym wietrzykiem

Szedłbym często na szczyt skały
Z wierzbowym moim flecikiem
I przeciwią się z słowikiem
Nuciłbym Panu pochwały.

---

W młodości bym użył świata,
Potem bym szczęśliwy z żoną
Wzmagał rodzinę i brata
Bym miał gdzie w późniejsze lata
Schronić głowę zmęczoną

---

A że gdy mię śmierci pomali
Przecież byście mi pospołu
Dobre wasze słowo dali
W dzwony uderzyć kazali
Odprowadzili do dołu.

---

Wieczorem poszedłem do miasta; zabawiliśmy się z kilkoma obywatelami którzy umyślnie do Miasta dla nas się pozjeżdżali. Przy winie i róż=

nych patryotycznych wynurze-
niach reszta nam do godziny 12ej
w nocy.

Na dzisiejszym marszu szliśmy
razem z W. piechotą, naprzód, daleko
od kolumny. Dopiero się słońce
z za góry wznosiło, gdyśmy przecho-
dzili przez wioskę, cicho jeszcze było,
i wszystkie chatki za zaporami, Xiądz
tylko przy Cmentarzu na kamieniu
siedział z brewiarzem. Zbliżyliśmy się
do niego, cieszył się niezmiernie,
mówiąc, że pierwszy raz widzi Woj-
sko Polskie (on pierwszy, a my ostatni
raz może widziemy Polaków, powie-
dzieliśmy mu). Dobrze po przechadzce
smakujące śniadanie zjadłszy, szliś-
my dalej, gdy spotkaliśmy pocztę
bardzo spiesznie jadącą, - niewie-
dzieliśmy kto był w powozie; ledwo nas
minęła, gdy jadąca nieco w tyle

za nami Jazda poczęła krzyczeć po kilka razy Vivat. Ciekawi, wróciwszy się, usłyszeliśmy że to był Jenerał Sokolnicki z placu boju od Wielkiego Wojska jadący, donosił o wielkiem zwycięstwie 2go o pamięci na nas Cesarza, który przez niego oświadcza że jedzie do Polski dla Polski, że do Dowódzcy Frimont wiezie ważne zlecenia, i że wkrótce inny wojsko nasze weźmie obrót. Cała kolumna przechodząca zatrzymywała go. Po kilkakroć każdy pułk wykrzykiwał Vivaty. Chwila ta była najżywszym obrazem radości. Muzyka grać zaczęła, wojsko śpiewało najochotniej i wszyscy radziliśmy o powrocie do Xięstwa. Przed każdym ubogim siedzącym wtenczas przy drodze, leżały stosy chleba które im nasi żołnierze podawali,

dziękując Bogu za zwycięstwo
i dobre nadzieje. W Andrychowie
mieliśmy odpoczynek, spełniliś-
my najochotniej szklanki za zdro-
wie Cesarza. Żyje jeszcze nasz
stary Pan Bóg (powiadaliśmy sobie)
więcej ma niż rozdał.

Dnia 11 Maja, w Starym Bielsku.

Przeszliśmy przez miasto Biel-
sko do wsi starego Bielska.
Miasto porządne. Opisywanie go
zostawiam tym którzy umyślnie
dla tego odbywają podróże, ja
tylko kilka ulic i rynek w przecho-
dzie widziałem. Kilka godzin
tylko dalej, a już tu inny inny
język i ubiory; słychać głośno że
tu się zatrzymać (?) lub inny obrót
wzięły mary. Pochód dotąd odby-
wa się porządnie. Niedługim mar-
szem strudzony żołnierz zostaje

wszystko gotowe dla posiłku i spoczynienia, konie umieszczone wygodnie i obrok nagotowany, podwody pod rzeczy i chorych gotowe bez zwłoki, zgoła, można to nazwać wzorem systematyczności. Czy zaś to wszystko już jest zapłacone, czy dopiero teraz, to i drogo zapłacimy, równie sądzimy. Dezercye bardzo mnogie panują w korpusie, za te parę dni już do 600 zbiegło (nasz korpus składa się z siedmnastu tysięcy kilkaset ludzi. Są to skutki mów gminu z naszemi żołnierzami, czem są zatrwożeni. Najwięcej zaś przyczynia się do tego owo na granicy złożenie broni. Widok godny zastanowienia, gdy nasi żołnierze przymuszeni byli kłaść broń na wozy. Niechęć z żalem, posłuszeństwo z dumą widać było na twarzy

pomięszanej każdego. „Nie skorzystam jej gdyrem był ranny (wołał jeden) a tu mam ja ją oddawać.” „Darują im żołd za półtora roku (rzekł drugi) ale aby broń niech zatrzymam.” „Na to żem ją tyle lat dźwigał? (wołał inny) to weźcie mi mundur i wszystko, niech się nie nazywam żołnierzem.” „Za co ja pójdę jak niewolnik” (wołał inny na pół z zgrzytaniem i płaczem). Takie i podobne wołania mięszały Oficerów i zasmuciły Księcia. Mianowano jednak do 20$^{tu}$ ludzi z każdej kompanji, niby podoficerami, z najstarszych, i ci nieśli broń

W Stopniu Bilska, d. 12 Maja.

Mamy przez dzień dzisiejszy spoczynek.

Polityko! ty widmo niedościgłe okiem
Latasz po ziemi czarnym odziana pomrokiem

Miecz twój tylko widomy, w ciemności błyska
Twa dłoń nieznany pożar po domy nam ciska
Tak jako w głębi ziemi ogień rozżarzony,
Czarne pieczary w różne wykopywał strony
Skrycie podchodził aby pochłonąć Lizbonę. (1)
Tak nam bratai powoli ziemie ulubione.
Przez ciebie kraj nam biorą, my uchodzim z bronią,
Radzibyśmy krew lali, łzy się same ronią,
Przez Ciebie już z Ojczyzny uchodziem roztrzcii,
I goniąc za jej cieniem nieszczęśliwe dzieci;
Czyż świętości sprawy, Boże, już u Ciebie niczem
I krwi tyle przed Twojem wylanej obliczem
O Twej sprawiedliwości krew lejemy sławę,
A Ty gardzisz ofiarą, gnębisz naszą sprawę,
Boże wielki, kto w Tobie swą ufność położył,
Milej zapewne skonał niż nieufny żył

Tak napisałem sobie po nowinach które mi z miasta przywieźli. – W pobliskiem tutaj miasteczku pruskiem strzelano z dział na obchód zwycięstwa nad Francuzami odniesionego.

---

(1) W owczas głośnym było trzęsienie ziemi i zniszczenie Lizbony

Wszyscy nasi pojechali, my oba z M. zabawialiśmy się razem całe popołudnie. Wieczór przechodziłem się po pastwisku między gęstemi wierzbami. ~~Do okoliczności wspomniał mi się piękny wiersz Matthysona:~~

w Podgórzu, d. 13. Maja

Zebrała się rano kolumna za wsią Loebnitz; od Bielska ledwo uszliśmy tysiąc kroków, gdy od Xięcia przyszedł goniec aby się kolumna zwróciła, i na swoje udała stanowiska. Jeden drugiego z tą uprzedzał nowiną, nie widać było nikogo bez oznaków prawdziwej radości, rozkaz ten tuszył nam pewny odwrót. Wróciliśmy się z M. do starego Bielska, i gdy za parę godzin zasnęliśmy dano nam znać o rozkazie do marszu, gdzie!

– do Skoczewa – (w głąb Austryi).
Po zatrzymaniu nas ważnem
nam się zdawało, gdyż nasz
nasz był w układach dniami
rozporządzony. – Stanęliśmy we wsi
Podgórzu, zwiozi mili ku Sko=
czowa, w kilku przepędziliśmy
resztę dnia, rozważając jak
prędko zniknęły nasze nadzieje,
i pytając co to nas spotka?

14 Maja w Bobrku.

W Ogrodzanach zatrzymani, przybyliśmy
do Bobrka pod Cieszynem; gospo-
darz przyjął nas (na kwaterze) najuprzejmiej,
rządności, gościnności tego człowie-
ka, tak mi się podobały, że
chodziłem za nim i przysłuchiwa-
łem się gospodarskim jego roz-
porządzeniom. Deszcz dzień cały
kropił. Spoczawszy, wspomniałem
sobie na słowa Chateaubrianda: „Szczę-

ściwy kto nie widział dymu obcej biesiady i kto tylko przy ucztach swego ojca siadywał". Tak śpiewał muzyk, gdy po odmówionem mu wspomożeniu, wychodził z obcej chaty podnosząc łuk, który tam wchodząc oparł o ścianę. Ja memu gospodarzowi nie mogę tak śpiewać, lecz mówić mogę:

Szczęśliwy, kto na własnej osiadłszy zagrodzie
Nie chodzi w świat o swojej i o cudzej szkodzie,
Ten kto może obcego pościć w swym domu,
Sto zobowiązał, sam nie nie winien (nikomu)

Życie nasze w tym kraju nie będzie widzę najużytkowniejsze. U samych chłopów stawamy, a te nieznajome potrawy pan żołądek nie najgrzeczniej przyjmuje, mój M. sły nieznacznie na tę reformę z żołądkiem. Wina do-

kiego dostać nie można, a złe po tej cenie co u nas ~~n~~ lepsze. Dobra nasza moneta tako idzie jak tutaj papiery tak nazwane Szajny. Zotądeś i kieszeń wyciśnią się znacznie

w Dobrau, d. 15 Maja

Przybyliśmy do wsi Dobrau pod miasteczko Friedek. Przez piękne miasto Cieszyn tylko'śmy przejechali. Deszcz z wiatrem nieli-tościwy nie przestaje ~~nie prze~~ ~~stają~~ nas prześladować. Stałem dziś bardzo wygodnie, miałem kilka osobnych pokoików, całe popołudnie oddałem się samotności i melancholii. Melancholja, jeżeli rzadki, jest to miły towarzysz. Ona to jest jedna, która niejako sen na jawie sprawuje; za jej fantastycznemi obra-

zami goni serce po róż-
nych przestrzeniach świa-
ta, rozrzewnia, tworzy so-
bie wyobrażenia smutne, i
ma w nich niejakie upodo-
banie, albo często na samych
Acherontu smutnych urwiskach
buduje sobie pałace, wyobraża
sobie ukochane osoby zgroma-
dzone, i ona jedynie w imagi-
nacyjnym swoim kraju daje
poznawać szczęście daleko pięk-
niejsze jak to za którem człowiek
na jawie próżno po ziemi goni.
Serce niewinne a nieszczęśliwe
najwięcej żyje w jej kraju, tam
ono znajduje wszystkie swoje
straty, życzenia, nadzieje i na-
grody, zatapia się niemi, pó-
ki go odgłos jakiej ziemskiej
wesołości nie obudzi, niby wez-

stąd smucić się każe.

Tamię, 16 Maja

Mieliśmy dziś spoczynek. Zeszli się do nas wszyscy prawie koledzy i bawiliśmy razem. Deszcz przeszkodził mi zwiedzić piękne tej wsi okolice.

Friedek, 17 Maja.

Przyszliśmy do miasteczka Friedek. Zabawiło nas gdy w tymże widzieliśmy z jednej strony dom zajezdny pod złotym wołem, a z drugiej (cokolwiek dalej) pod Niemieckim Cesarzem. Pytaliśmy się na ulicy przechodzącego Niemca czy na to może Policya zezwolić. Odpowiedział że Cesarz Józef objeżdżając te kraje nocował w tej oberży, a za dobre przyjęcie od gospodarza pytał się go czemby mu się mógł za to wywdzięczyć

żądał gospodarz aby mu wolno było mieć austeryę pod znakiem Cesarza, na co Józef zezwolił. Dobrze to jest, ale na co naprzeciwko ten wół.[2]

Gdy dziś zajechałem do mojéj gospodyni, tak się poczęła złościć że żołnierzom ledwo rzeczy z rąk nie wypadły, a ja *obstupui steteruntque comae et vox faucibus haesit*. Usiadłem w kącie z pokorną miną, słuchałem głosu niepospolitego dźwięku i patrzyłem na twarz tak zaczerwienioną jak najwyborniejsza toruńska cegła. W takim stanie przesiedziałem blisko godzinę, gwałtem zmuszając się do cierpliwości chrześcijańskiéj. Ledwie późniéj dowiedziałem się za tę zemstę po-

niałem za jakiegoś szczęśli-
wszego kolegę, który tu prze-
dawną stojąc kwaterę, do
dziewczyny okropnej tej pani
mocno się przywiązał. On to
więc był przyczyną całego
mego strachu. Chcąc wyna-
grodzić jakośkolwiek obcesso-
wości mojego towarzysza bro-
ni, gdy mi około wspomnio-
nej dziewczyny trafem zna-
leźć się wypadło, obchodziłem
ją jak mogłem najdalej,
ozierając się jedynie za I-
mością. Ta pokora moja
tak mię nareszcie pani po-
kochała, że odtąd od zbytniej
grzeczności i oświadczeń omal
nie omdlewałem. Panowie
mężowie! ręczę wam iż na
złe żony lepszego nie znaj-

dziecie sposobu nad cierpli-
wość i pokorę.

Dziś 7 Sierpnia w Witgendorf.
Zgubiony sextennik przejścia przez Austryę dalszego od Krako-tasz, stąd zaniechanie i pobytu w Saxonii, ale dziś daliśmy sobie znowu słowo z K. pisać dalszy dziennik; zaczniejmy więc tę trochę literacką pracę, a z wdzięczności dobremu K. wyżył się moja dziennikarska Wena jemu na pochwały. Za co? – Bo z łaski jego po dobrym jestem dzisiaj obiedzie. ——
Miałem blisko półgodzinną rozprawę z prawdziwie oratorskim entuzyazmem z moim gospodarzem, o dawanych mi śniadach po której zupełna reforma kuchni nastąpiła.

Dotąd, stołowanie moje nie było najwyborniejsze, ja nigdy na tak śmiałe przedstawienie nie byłbym się zdobył, głodny i zły wstawałem niegdyś od stołu, dzisiaj zupełnie w dobrym humorze, i nawet coś poetyczna wena nabrzmiewać zaczyna.

Bracia, poetycki rodzie!
Nie piszcie nigdy o głodzie
Inaczej zawsze na świecie
Zgrzędzić będziecie
I za ludzi przymarami
Tak będziecie gonić sami
Jak za zającami w lesie
Głód chorąta niesie.
I ja tę przysięgę czynię,
Że gdy jaki wyśmienity
Mecenas mi się nawinie
Po jego obiedzie syty

Rzucę Juwenalskę zrzędę
W ogół ludzi chwalić będę.
Gdy mam pokój pożądany,
Paście Poetów o Pany,
Z tą płomienną wielka bieda
Bo to sobie rady nie da
A do której ręce wznosi
Muza już ma przymiot stary
Że nic w darze nie przynosi
Prócz Kastalu pełnej czary.

Miałem dzisiaj dosyć wyrafinowaną wizytę. Po trzechkrotnem zapukaniu we drzwi, postrzegłem, przejęty uszanowaniem brzuch Pana Szulmajstra, który kompletnie do mojej izdebki wcisnął się raczył. Zapobiegając ukłonom dosyć podobnym ciężarowi zadającym pracy, osadziłem usłużliwie na mocnem krzesełku moje-

go w małej izdebce wielką rolę grającego gościa. Widząc że niewinnie chustką sta-bą na twarz spoconą dawało ochłody, otworzyłem oba przeciwległe okienka przez które zefir przelatując, dzielnie po drodze skutkował, zajmując skrzydełkami o rozległe czoło.

Wdawszy się zwolna w politykę, wpadliśmy na Karola XII^go, Fryderyka, i Piotra Wielkiego, i szczęście że nam nie dano daże Tacyta, bobyśmy przynajmniej z połowę wielkości tym ludziom odtrącili. — Kosztowało nas to posiedzenie pełną tabakierkę tabaki, a piwko jakby w wannę Danajów nalewanę, zdawało się tworzyć źródło z impetem wybuchającej polityki. Wpadłszy

w rozmowę z naszem woj-
sku, dowiedziałem się (z taki
szczególnej otwartości) że była
przed przyjściem tu naszem
niektóra prostota, utrzymu-
jąca że Polacy są ludożercami;
Miarkując po jego mądrości,
słusznie to utkwić musiało
w sercu pana Szulmajstra.
Dowodziłem od Gotów, Sarma-
tów, że takiemi nigdy nie by-
liśmy; grzeczny pan Szulmajster
mówił że temu nigdy nie
wierzył, a jeszcze bardziej te-
raz gdy nas widzi tak uczci-
wemi ludźmi. Zamilczeliśmy,
wśród czego odgłos tabakierki
dał się słyszeć, po czem nastą-
piło recitativo.

Wenn sich Mund und Herz erlaben
Will die Nase auch was haben

a ja wpadłem w filozoficzne uwagi względem urzędu pana Szołmajstra.

W twoich rękach męże dzielny,
Są wielkich ludzi zarody,
Może Cezar nieśmiertelny
Który podbija narody

—

Może i mądrości Platona
Lub Archimeda roboty
Może Antoniusza Marona
Może nawet Tyta cnoty

—

Łatwiej by się wydarzyło
Zrobić Cycerona Tobie
Za niim jemu niożna było
Syna podobnego sobie

—

Wszystkich darów nie ma razem
Choć cię Emil nie zachwala
Przecież byś Russa obrazem

Nie dał dziecka do Szpitala.

---

Dawszy mi dokładnie znać bogactwa Łuzacyi, osobliwie miasta Zittau, wyniósł pan Szulmajster szczęśliwie swoją osobę bokiem przez próg, którego, bojąc się przypadku, odprowadziłem ku domowi.

Dnia 8 Sierpnia. Witgendorf

Zabłądziliśmy z K. do kościoła. Szerokiemi spódnicami wieśniaczek niesposób dosyć się napatrzeć. Mężczyźni po chórach, kobiety same na dole w ławkach.

Piękną postrzegliśmy modę
Czyli stare, czyli młode,
Czyli panny, czy mężatki
Mają w ręku wonne kwiatki

A. prawdziwy Adonis, obraził się widząc w ręku staruszek bukieciki, dowodziłem mu że one najsłuszniej powinny je z sobą nosić aby ich zapachem złagodzić biednym mężczyznom na chórach nieco nieprzyjemną atmosferę w górze z ich przyczyny. Dał się tym złagodzić, wpadliśmy nawet na projekt żeby dla zdrowszego powietrza

Trwożne nawet Marsa syny
Nosili wonne wawrzyny.

Dała się wreszcie widzieć figura księdza Pastora, w tym samym guście co pana Szulmajstra. Kaczkowaty głos jego rozlegający się przez rozległe rury niepospolitego nosa obijał się z przeraźliwym dźwiękiem o ~~mury~~ mury, poczem wkrótce

cicho wymknęliśmy się nie-
psując cukierni. — Napotka-
liśmy na drodze córeczkę Pasto-
ra (niewinną owieczkę pasterza).
K. który wszystkie niemieckie prze-
trząsł romanse umiał jej na-
gadać tysiąc igraszek i grzeczno-
ści, a ja milcząc tylko po-
ważnie przechodziłem się koło
tej pięknej postaci (jak znawca
jaki koło statui) z dołu do góry
ją oglądając.

Nie wiem, czy na szczęście moje,
Że się kobiet strasznie boję
Gdy takie spotkam stworzenie
Nie wiem skąd mi taka trwoga
Że się zaraz zamienię
Jak żak na widok batoga
Boję się silić z pochwałą
Bo myślę że powiem mało
Witając patrzę na siebie

Jak niezgrabnie nogę zgrzebię
Siedzę cicho, a gdy wstanę
Usta jak zamurowane
Próżno do słów siłę głowię
Bo myślę że nie wyrazy
Lub pobudkę do urazy
Lub wyśmiania być gotowe.

Niespodziewanie przyszedł do mnie dzisiaj kapitan R.(1) i inni. - Wyjechałem z gazetami świeżemi i t. d. - ale zdumiałem się gdy i te i inne książki (a chociaż w dosyć pięknych oprawach) pozrzucano ze stołu, i ukazują się karty. Musiałem grać w Whista, czego w życiu nie umiałem, uczono mię... (odtąd braknie, i dalej następuje dwie ćwiartki z dalszej daty)

9 Sierpnia, Witgendorf

Pastora Szołmajstra i Oberforsztra

(1) Zapewne Rektowski

spotkawszy w lasku na prze-
chadzce, nachodziłem się z nie=
mi kilka godzin. Pan Leś-
niczy wychwalał wielką zdat-
ność Polaków do myśliwstwa,
i ja ile możności chciałem
go w tej utrzymywać opi-
nii, i o dowcipie niedźwiedzi
naszych, lubo ich mało skąd wię-
cej znam jak z bajek Krasickie-
go, nagadałem mu dosyć, opo=
wiadałem z przydatkami
jak Kazimierz Wielki na
polowaniu zginął, jak dawni
Radziwiłłowie niedźwiedzie
i jelenie do powozów swych
zaprzęgali. Zaprosił mnie
pan Leśniczy na tę poży-
teczną zabawkę, której mu-
siałem odmówić, chociaż za-
bawa, aby ten pan wysokie=

go swego mniemania o myślistwie naszem nie stracił. Wreszcie wszędzie, mniej więcej w każdym stanie polujemy.

Król poluje za krajami
Minister za majątkami
Za urzędem Urzędnicy
Za pieniaczami prawnicy
Filozof z poetą razem
Za myślami i pegazem
Żołnierz poluje za sławą
Za pobożną duszą Księża
Fircyk goni za zabawą,
Dziewczę chce upolować męża
Kupcy strzegą na młodzika
Wierzyciele na dłużnika
Mędrek w księdze, złodziej w skrzyni
Poluje gdzie by co złowić,
Obmówca zasadzki czyni
Jak co zbadać lub obmówić

Krytyk na cudzą robotę
Zazdrośnik na cudzą cnotę,
Zgoła wszędzie, w każdym stanie,
Odprawiamy polowanie.

(dalej brakuje, na drugiej zaś kartce co następuje)

„Niezawodne podobieństwo do wojny, straże przy parkach ściśle, obozowanie i patrole się zaczynają. Przez granicę boską już przejść nikomu nie wolno, — miałem dzisiaj inspekcyę w parku, deszcz z wiatrem uprzykrzał się nam bez litości. Bataljon piechoty zasłania park: porządkowaliśmy amunicyę i t. p. do gotowości. Zluzowany będąc, wstąpiłem do kwatery P. Domek wiejski, gustownej roboty i w bardzo przyjemnem położeniu. Przed

deszczem schroniła się tam
nie mała liczba Oficerów.
Gospodyni bardzo uprzejma,
rozmawiała o niemieckiej
i francuzkiej literaturze z nie-
pospolitą rzeczy wiadomością.
Byłem mocno ciekawy zoba-
czyć książki, w bardzo porządnej
szafie, ale były same kucharskie.
Zaproszeni zostaliśmy wszyscy
na objad, o którym znając stan
bibljoteki; niepoślednie miałem
nadzieje. Przy końcu stołu przy-
jechał mąż pani, gospodarz
domu z Zittau. Bardzo pomię-
szany siadł do stołu i mało bar-
dzo mówił, przerwał potem
milczenie smutnym tonem,
że nie ~~ma~~ już nic pocieszające-
go, wojna już jest wypowiedzia-
na z Austryją; sam Jenerał

Lutkowski oświadczył mu to, i już jest w pogotowiu do marszu, i w nocy pewnie wojsko wyruszy. Wiadomość ta odmieniła wszystkich humor: dobra gospodyni rozpłakała się, gospodarz dodawał wina i sam się pocieszał z nami. Żal nam było rozejść się, ale ciekawi byliśmy rozkazów naszych. Po trach, uściskach, błogosławieństwach i politowaniach ...... (w tem miejscu brak kartki).

10 Sierpnia, Witgendorf.

Uroczysty obchód Cesarskich urodzin odprawia się dziś w mieście, z nienależących do parady Kompanji wybrano po kilkunastu żołnierzy na ucztę. Ja, nieprzyjaciel tych na-

karanych zabaw, zostałem
się w domu, gdy wszyscy Ofi-
cerowie pojechali. Przysłano
pieniędzy dla pozostałych
żołnierzy aby się i tu bawi-
li. Byłem przymuszony za-
trudnić się tem. Sala była
na placu musztry na pięk=
nym trawniku za wsią,
obstawiona w koło powyno-
szonemi z domów ławami
i stołami, skrzynka tytoniu,
trzy beczki piwa, i jedna wód-
ki, ser. chleb, masło i muzy=
ka, składały wszystko. Po ma-
łej, dosyć wymuszonej przemo-
wie, (bo byłem bardzo smutny)
wykrzyknąłem: „niech żyje Cesarz"!
a wśród powtarzanych wiwa-
tów zaczął kieliszek chodzić
od najstarszego. Muzyka prędzej

niż alarm bębnów i trąb zwołała pospólstwo, i zaczęły się tańce. Grzeczni żołnierze stosowali się do kraju, i modnym walcem rozpoczęły się tańce. Powodowali się różnymi innymi tańcow i figurow, jakie ośmielone dziewczęta przepisywały, lecz za powtórzonemi kieliszki powtarzał Polak koniecznie że jest Polakiem, i bez wymówki i wyjątku zaczęły się Mazurki i Krakowiaki. – Jak Niemki przy tym żwawym tańcu się uwijały, godna rzecz była patrzenia. Muzykusy żołnierze pobrali instrumenta kapeli, i prawdziwie przyjemnie było słyszeć w obcym kraju, gwar, muzykę i śpiewania prostoty narodowej. – Trwało to wszystko do 3ʹ

po północy, a księżyc bardzo
pięknie świecił. Przeszliśmy pros-
tało. myślałem sobie, jak łatwo
ci o uciechy! Jak łatwo władcom
pozyskać sobie serca twoje, nie
wchodzące ~~ani~~ w skrytości za-
miarów monarchów, nie zapa-
trujące się ~~na~~ w przyszłość, i nie-
winne serce i życie, Bóg wie ja-
kim zamiarom z ochotą i miło-
ścią w dań niosą. Gdyby Monar-
cha mógł się zniżyć do poznania
serc tego ludu, nie tak już szlachet-
ność, sława, powinności urzędu, ka-
załyby myśleć o prawdziwem ich
szczęściu. Ale on często złudno-
nych przywiązaniem ku sobie,
prowadzi ich tem skuteczniej
zamiarom swoim i tem łat-
wiej na ofiarę.

11 Sierpnia, w Witgendorf.

Ledwo pobudziłem śpiących po wczorajszym bału kolegów moich. Bardzo świetnie było wszystko. Na rozkosznem Cytawskiem (Zittau) błonia, zrobiono szopę, pod którą i stół zastawiony, i wygodnie tańczyć można było. Na błoniu żołnierze wszelkich pułków razem się bawili. Książe z pierwszą lepszą kobietą rozpoczął wśród żołnierzy tańce, za nim Jenerałowie, Oficerowie i Żołnierze. - Pił Książe kwaśną piwo do Woltyżera, Woltyżer do Jenerała, i t. d. Wszystko to nie mogło dosyć nacieszyć żołnierzy, a mieszkańcom sprawić podziwienia. Z różnych okolic zbiegali się mieszkańce, radość była na twarzy

każdego, i ciekawości zobaczenia tak dobrego Wodza. Pospólstwo mięszało się razem z Żołnierzami, prócz ogniski przy których pieczono mięso, widać było wszędzie koszyki z potrawami i trunkami, które ludzie dla żołnierzy znosili i bawili się razem. Illuminowana była szopa, ogrody i miasto, a napis z otwartości i prostoty swojej w jednem oknie, bardzo mi się podobał.

Wenn's Friede wär
Zwei mahl Licht mehr.

Popołudniu dzisiaj wystąpiliśmy na lustracyę. Aż do wieczora bawiliśmy na Błoniu. Rozdawano pilno żołnierzom umundurowanie. Czekamy tylko godziny ~~rozpoczęcia~~ zawiadomienia o wojnie. W górach

od granic czeskich widać pikiety austryjackie powiększone. Prosto z pola pojechałem jeszcze do Zejfersdorf do mojego ukochanego Pastora, - bardzo był smutny, nowy pozór wojny licznemi zagrażał klęskami. Przyjechawszy do wsi, zastałem kompanję w porząd‑ku. Po różnych uporządkowaniach czekaliśmy razem już w nocy, rozkazu mającego nadejść; do mojego Pastora Adernik napisałem z pożegnaniem, już go może nie zobaczę nigdy.

13 Sierpnia, w Rosenthal.

Zebraliśmy się wszyscy pod Zittau, po różnych Oględach, Instrukcyach, aże popołudniu ruszyliśmy do Rosenthal, gdzie stanęliśmy obozem. Jest to bardzo piękna, dwie wsie oddzielająca dolina,

z rozpuszczonemi korcowami. Staliśmy spokojnie.

14 Sierpnia, w Ostutz.

Poszliśmy dalej o milę, jest to droga ku Drezdnu; staliśmy spokojnie, i mogliśmy po chałupach jeść sobie gotować.

15 Sierpnia, w Eckersberg.

Wróciliśmy się znowu pod samo Zittau do Eckersberg. Trudność wielka żywności i furażu. Stojemy na polach naszych dobrych gospodarzy Eckersberskich, u których najpierwszy raz przy wejściu w Saxonję staliśmy. Smutno było widzieć ich pole poniszczone.

16 Sierpnia, tamże.

Jeszcze tu czekamy. Marsz nasz ku Drezdnowi był tylko zmyślony. Od stron Czeskich spodziewamy się ataku. Odmieniliśmy pozycyę.

17 Sierpnia. Łomże.

Byłem dzisiaj w Zejtersdorf, wystawy dla zabierania siana i zboża dla koni artyleryi. Smutna bardzo powinność. Byłem przecie u Pastora, uściskał mię i pobłogosławił.... (Reszty niema; dalej następują trzy dopiski szwagra ś.p. Brodzińskiego.)

1.) „Przypominam sobie iż czytałem przed kilka laty, jeszcze jedną kartkę, dziś już zatraconą, w której opisywał lustracyę czyli powitanie wojsk polskich przez Napoleona. Tam, młody oficer Brodziński, okazał że umiał czytać w głębi serc ludzkich, i że miał sąd trafny, przenikliwy, wyższy od panującej wtedy opinii.

2.) Wiersze co do Litwy, powyż-

ssy dziennika wyjęte, sko-
piowałem. – Holly.

3.) Dziennik obozowy z dnia 7
Maja z Lewnicy pisany przez Ka-
zimierza Brodzińskiego może
w części zastąpić biografię tego
męża. Rzecz, towarzystwo, przy-
padki i uczucia, wszystko
przez niego samego odmalo-
wane, są najrzetelniejszym
obrazem stanu duszy Autora.
Wypada tylko dodać ogólną
przed wejściem do wojska
o nim wiadomość. Urodził się
w r. 1791 w Galicyi, w Cyrkule
Sandeckim, w starostwie Lip-
nickiem. Ojciec jego kupił w tem
starostwie na dożywocie od
Starosty (zda mi się Ossolińskiego)
wieś Królówkę. Oddany był wraz
z bratem starszym Jędrzejem

do najbliższych i najlepszych wówczas szkół gimnazyalnych w ~~Kra~~ Tarnowie, o pięciu klass złożonych. Przy kończeniu tychże, około r. 1809 wszedł do wojska, wiedząc zatemże, jak sam powiadał, że mając pogrzebioną matkę nie zrobi zmartwienia w domu, bo ojciec z silną męką pobłogosławi go z dala. Odbył kampanję 1812 r. i nieprzerwanie był we wszystkich wypadkach wojennych przy Artyleryi aż do bitwy pod Lipskiem, w której dostał się w niewolę. Z tej wypuszczony, bez funduszu, nie mogąc, i nie mając po co wrócić do domu, bo ojciec odumarł, błąkał się tymczasowo u przyjaciół. Wkrótce otworzył ~~sie~~ mu się spadek po krewnych w Poznańskiem, który, dla

potrzeby potowę ustąpiwszy, podniósł. W czasie ogólnego pokoju przybył do Warszawy, a czując sterane siły wojnami, przedsięwziął być użytecznym krajowi w innym zawodzie. Dalsze koleje jego życia są znajome spółczesnym, a znajdują się w aktach Kommissyi Rządowej i w Aktach Emerytalnych. Szczegóły zaś jego domowego życia, rozmaite doznane w nich przemiany, przyczynę trawiącego smutku i w końcu śmierci, mógłby tylko wykryć sam Brodziński, bo ile głęboko czuł i myślał, tyle wszystko w głębi duszy swojej ukrywał. — Holly.

